

11 listopada, czyli banieczka bawi się dalej

19 listopada 2023

11 listopada ulicami Warszawy, przy wesołych dźwiękach techno party, przeszedł kondukt pogrzebowy antyfaszyzmu w Polsce. Organizatorzy z Koalicji Antyfaszystowskiej wielkim wysiłkiem zorganizowali wydarzenie, które pokazało, że jego formuła się wyczerpała. Trwa jednak samozadowolenie banieczki, a krytycznych refleksji nad stanem ruchu antyfaszystowskiego jak nie było, tak nie ma.

Za zabawę waszą i naszą

Coroczny Marsz Niepodległości regularnie gromadzi kilkadziesiąt tysięcy osób, nacjonalistów, faszystów, jak i przeciętnych ludzi, których przyciąga data oraz możliwość poczucia wspólnoty. Można powiedzieć, że jest to pusty symbol, oparty o machanie flagą, ale jednak działa. Społeczeństwo uważa nacjonalistyczne hasła za akceptowalne. To wynik porzucenia organizacji masowych obchodów dnia niepodległości przez państwo. Skrajna prawica zyskała okazję do szerzenia swoich haseł oraz coraz wyraźniejszego wchodzenia do mainstreamu.

Tego nie potrafią zrozumieć i nauczyć się organizatorzy alternatywnego marszu antyfaszystowskiego. W tegorocznej demonstracji „Za wolność waszą i naszą” uczestniczyło tysiąc do półtora tysiąca osób. Frekwencja była niższa niż w latach poprzednich. Zabrakło wsparcia związków zawodowych i wielu organizacji wspierających wydarzenie w latach poprzednich. Na marszu nie było przedstawicieli OPZZ, Konfederacji Pracy ani Inicjatywy Pracowniczej.

„Tańcem i antyfaszystowskim sprzeciwem wyrwijmy chociaż

fragment miasta z objąć listopadowej zimy” – napisali w zaproszeniu na wydarzenie organizatorzy z Koalicji Antyfaszystowskiej. Reszta opisu jest równie pozbawiona treści. Można odnieść wrażenie, że chodziło o zorganizowanie street party w celu polepszenia samopoczucia banieczki z mediów społecznościowych. Ta banieczka jest zresztą coraz mniej liczna. Nie zmienia się za to dobre samopoczucie weteranów „walk antyfaszystowskich” uważających się za liderów zgromadzenia. Fakt, że przez lata raczej zniechęcili ludzi do demonstrowania, niż przyciągnęli nowych, powinien dawać do myślenia, że najwyższy czas na aktywistyczną emeryturę. Zapowiedź przejęcia organizacji przez nowe osoby może być więc dobrym znakiem.

Tegoroczny marsz był przerostem formy nad treścią, a raczej formą niemal bez treści. Na początku ogłoszone zostało jedno, dość chaotyczne wystąpienie w imieniu organizatorów. Było pozbawione przekazu poza informacjami organizacyjnymi. Może to i lepiej, gdyż powtórzenie haseł z bełkotliwego opisu wydarzenia okazałoby się jeszcze gorsze. W trakcie całego przemarszu z kilku samochodów z platformami płynęła nieprzerwanie muzyka. Przypomina się stereotypowy opis z liberalnych mediów „przez miasto przeszedł kolorowy korowód demonstrantów”. Organizatorzy nawet na chwilę nie przerwali party, aby pozwolić na powiedzenie kilku słów. Jedyne dobre wystąpienie zostało ogłoszone przez tubę, w ramach lewicowego czerwonego bloku i słyszalne tylko w promieniu kilkunastu metrów, ponieważ zagłuszała je zbyt głośna muzyka płynąca z głośników na samochodzie.

Formuła była więc hermetyczna, sprawiająca, że przyglądający się demonstracji przechodnie postrzegali ją jako „pochód dziwolągów”, ewentualnie uliczny karnawał.

Radykałni w formie systemowi w

treści

Obok Koalicji Antyfaszystowskiej głównym organizatorem marszu 11 listopada była pozarządowa Akcja Demokracja – liberalna organizacja wiązana do niedawna z tak zwaną „demokratyczną” opozycją. To znaczący politycznie dobór współorganizatora przez Koalicję Antyfaszystowską. Nie może być mowy o szerokim sojuszu, ponieważ grupy lewicowe nie zostały do współorganizowania wydarzenia zaproszone. Mamy więc sojusz NGOsovców z podobno radykalnymi antyfaszystami. Radykalnie wyglądający „bojowcy” w kominiarkach obok statecznych mieszczan żyjących z grantów. Ci anarchistyczni radykałowie przy okazji demonstracji okazują się co najwyżej rekonstruktorami. Za wizerunkiem nie idą antysystemowe działania. Co więcej, jeśli się dokładniej poskrobie, zauważymy, że wielu z nich zbierało na przykład pieniądze na wsparcie dla jednej ze stron wojny między imperializmami, toczącej się na Ukrainie. W zasadniczych sprawach dotyczących polityki zagranicznej mówią nie raz jednym głosem z „Gazetą Wyborczą” czy Koalicją Obywatelską. Można nawet wskazać „antyfaszystów” uznających „prawo Izraela do samoobrony”, czyli masakrowania ludności strefy Gazy.

„Radykalnie” wyglądający rekonstruktorzy nie są zresztą niczym nowym. Już w 2011 roku byli obecni na współorganizowanym przez Krytykę Polityczną wiecu Kolorowa Niepodległa, który rozpoczął upadek ruchu antyfaszystowskiego. Nie wyciągnęli wniosków z tego, że sojusz z systemowymi liberałami sprawił, że ze sporego wydarzenia marsz antyfaszystowski 11 listopada staje się niszowym street party, niezdolnym zakłócić Marszu Niepodległości.

Czerwony blok, czyli można inaczej

Zdecydowanie pozytywnym akcentem i nową jakością było pojawienie się na tegorocznej demonstracji czerwonego bloku. Było w nim miejsce dla różnych grup lewicowych. Od

demokratycznych socjalistów z Alternatywy Socjalistycznej, przez Czerwonych, po Komunistyczną Partię Polski i Instytut Marksa. Pojawiło się więc środowisko, głównie młodych działaczy, wiedzące, że działania w jednolitym froncie przynoszą lepsze skutki niż wewnętrzna walka. W dodatku jest to środowisko pozbawione antykomunistycznych uprzedzeń, odrzucające slogany liberalnych mediów. Blok przeszedł pod wyraźnie antykapitalistycznymi, klasowymi hasłami, niosąc czerwone sztandary. To on i kilka innych maszerujących grup lewicowych, nadawał wydarzeniu klasowy charakter, a w zasadzie jakąkolwiek głębszą treść. To droga, którą należy podążać. Zamiast hodowli pseudo radykalnych „bojowców” oraz klubiku weteranów należy wyjść do ludzi. Antyfaszyści powinni pozyskiwać wsparcie przede wszystkim związków zawodowych, grup lokalnych, protestujących przeciwko systemowi. Celem jest znalezienie takiej formuły, która 11 listopada dawałaby ludziom poczucie wspólnoty, również tym, którzy chcieliby pomachać biało-czerwonym sztandarem, a przy okazji usłyszeć o historii walki o prawa pracownicze czy zapoznać się ze współczesnymi postulatami socjalnymi.

Pewnym pomysłem może być oparcie zgromadzenia 11 listopada o jakieś hasło, na przykład walki o przestrzeganie ośmiogodzinnego dnia pracy czy prawo do strajku. Oba postulaty pasują do mówienia o odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918. Należy również wspomnieć o rodzeniu się prawdziwej demokracji. To 11 listopada 1918 roku powołano Warszawską Radę Delegatów Robotniczych. Wydarzenie całkowicie zapomniane zasługujące na przypomnienie w ramach kampanii edukacyjnej skierowanej do publiki spoza aktywistycznej banieczki.

Kilkaset osób z czerwonego bloku to dobry punkt wyjścia do dalszych wspólnych działań. 11 listopada da się, choć częściowo, odebrać nacjonalistom. Jak to zrobić? Trzeba debatować, zastanawiać się, odejść od zastanych haseł i sposobów działania. Należy zastanowić się, co poszło nie tak w ostatnich latach. Inaczej przyszłoroczne „antyfaszystowskie

street party” będzie już całkiem żałosne.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu